

Z antologii:  
**KRONIKI MAGII**  
**BLOOD MAGIC**  
BY KILLOWA / [chomikuj.pl/Killowa](http://chomikuj.pl/Killowa)

*Mrocznej\_Sadystce i Princess\_Of\_Darkness - za  
motywujące komentarze i opinie, zachęcające mnie  
do dalszego pisanie. Dziękuję wam.*

*Róża jest piękna, ale kłuje  
Kłując zadaje rany  
Tak cierpi człowiek, gdy kocha  
A sam nie jest kochany*

# Prolog

Zastanawiam się, jakby to było, gdyby jednak moja matka żyła. Nikt wprost mi nigdy nie powiedział, że to przeze mnie zmarła, ale czuję, że tak myślą. A niby dlaczego mają myśleć inaczej? Jestem najmłodsza i to przy moim porodzie zmarła. Myślenie o tym, sprawia mi ból, nigdy nie chciałam, aby kładła moje życie nad swoje. Nie cofnę czasu. Gdybym go cofnęła, nigdy bym się nie urodziła. Mam wrażenie, że w przyszłości czeka mnie o wiele więcej wyborów do podjęcia. Wyborów, które zaważą o moim przyszłym życiu.

- Do cholery, Eff, wstawaj! - Wykrzyknęła wściekła Odette. Kto by pomyślał, najstarsza z Nas, 3 sióstr, a najbardziej wybuchowa. Zaraz, zaraz, ma tylko 18 lat, a ja czasem traktuję ją jak co najmniej jakąś marną trzydziestkę.

- Już, już! - Wrzasnęłam, odplacając się jej pięknie za wcześniejsze wydzieranie.

- Taaa! Już widzę, spóźnisz się! Hello! - rozejrzała się po moim pokoju, podeszła i otworzyła moje drzwi i powiedziała - A Ciebie to samo się tyczy, leniwa Chelsea! - Z drugiego pokoju usłyszałam przeciągłe westchnienie. Odette ponownie trzepnęła mnie w nogę - Już! - poganiła i wyszła.

Wstałam i odruchowo obejrzałam się w lustrze. Dobry Boże, jak ja mogę być z nimi spokrewniona? Jestem taka różna od pełnej kobiecych kształtów Odett i uroczej dziewczęcości Chels. Włosy mam nie za długie, nie za krótkie, koloru ciemno-blond (ojciec mówi, że mam je po matce) oraz duże, piwne oczy, a na nosie trochę piegów. Patrzyłam na zdjęcia mamy, taaak ... Mam jej oczy, włosy, a budowę ciała? No way! Ja jestem drobna, a moja mama była zgrabna i ponętna jak Odette.

Wyszłam do ciemnoczerwonego hallu i zapukałam do drzwi łazienki.

- Boże, błagam Chels, śpiesz się!

- Dobra, zaraz, zaraz! - Po tych słowach wyszła i ukazała mi się w różowej, jedwabnej piżamie. Proste, blond włosy były już ładnie ułożone. Chelsea w żartach z Odett nazywamy "mieszanką," bo ma pełniejszą budowę ciała niż ja, ale nie tak pełną jak mama, blond włosy, ale nie tak ciemne jak moje oraz piwne oczy, ale nie tak ciemne jak mamy. Uśmiechnęła się i przeciągle westchnęła.

- Juuuuuuuuuuz! - wystawiła stopę za próg łazienki, najwolniej jak potrafi, nie wytrzymałam i złapałam ją za rękę i wywaliłam z łazienki.

- Dzięki!

- Ej! - Usłyszałam zza drzwi.

Poprawiłam włosy i uporządkowałam swoją twarz, wyszłam z łazienki i udałam się do swojego ciemnozielonego pokoju, wyciągnęłam sukienkę w kwiatki na ramiączkach do kolan, a do tego ciemnozielony sweterek. Odrobinkę mascary i

błyszczycy oraz obowiązkowo - różu na policzki. Wyglądam uroczo, pomyślałam z sarkazmem. Niczym elf z krainy wróżek.

Zeszłam po spiralnych schodach do kuchni, oczywiście Odette i Chelsea już siedziały i pałaszowały jedzenie przygotowane przez naszą 50 letnią gospodynię Inge.

Odette wystawiła swoje piękne, pełne usta i uśmiechnęła się. O, tak, ona zdecydowanie ma budowę ciała matki. Pełne kształty. Za to twarz ma po ojcu: ciemnobrązowe, kręcone włosy i ciemnoniebieskie, duże oczy. O, tak jednak twarz ma ojca. Odett założyła na siebie czarne, obcisłe spodnie i koszulkę w czarno-białe paski, a do tego szarą marynarkę. Chelsea bardziej wyluzowała się i ubrała koszulkę z napisem Muse i twarzą Matta, a do tego czarne legginsy.

- Ej, młoda jedz - powiedziała Odette.

- Jaka młoda! - zachnęłam się. Mam tylko 16 lat, Chelsea 17, a Odette 18, a traktują mnie jak jakąś mało dojrzałą 12 latkę.

- Dobra, dobra, zaraz podwożę was do budy, więc jedz.

Okazało się, że Inga zrobiła nam naleśniki z bitą śmietaną.

Mniaaaaam.

- A gdzie tata? - zapytała Chelsea, po czym Odette zerknęła na nią dziwnie.

- A jak myślisz? - odpowiedziała z sarkazmem.

- Praca - powiedziałam.

Skończyliśmy jeść, pożegnaliśmy się z Ingą, po czym Odette zawiozła nas do liceum. Ja jestem w 1 klasie, Chels w 2, a Odette w ostatniej.

- To siema! - wykrzyknęła Odette.

- Pa! - dodała Chelsea.

- Do zobaczenia! - powiedziałam.

Każda z Nas rozeszła się swoją drogą.

# Rozdział I

- **H**ello! - Liz zamachała mi przed twarzą jakimś papierem. Otrząsnęłam się z samootępienia, w które popadałam coraz częściej.
- Eee, co? - Liz westchnęła przeciągle z nutką irytacji.
- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Laska co z T O B A ? - ostatnie słowo przeciągnęła, za bardzo jak na mój gust. - Pytałam się czy idziesz na Romeo i Julię, w sobotę. Więć? - poklepała mnie po ramieniu - Zdecydowanie potrzebujesz randki czy coś, bo zaczynasz świrować, poważnie Eff, umów się, zabaw się! - Ostatnie dwa słowa niemalże wykrzyczała, przesadnie zbliżając swoje przenikliwie zielone oczy do moich. - Rozumiemy się? - Westchnęłam, jeśli Liz pyta "rozumiemy się" to jest to równoznaczne z "nie wywiniesz się". Wzruszyłam ramionami w geście poddania.
- Spoko, może być. - mówiąc to ponownie zapatrzyłam się w żadnym nieokreślonym punkcie. Ku mojemu zdziwieniu Liz znowu westchnęła, *co? Przecież zgodziłam się!*
- Facet, randka, zaproszenie! Oprzytomnij! Umów się z kimś, od razu odpowiadam: nie, nie pójdę z tobą! - Zanim zdążyłam jej odpowiedzieć wcisnęła mi 2 zaproszenia oraz machnęła ręką na swoje króciutkie, ciemnobrązowe włosy i odeszła. Co nie wywarło oczekiwanego wrażenia z uwagi na jej włosy, które były tylko do brody i zawijały się w małe loczki, które zdecydowanie pasowały do jej charakteru.
- Wiedziałam, że walka skończyła się. I czy mi się podoba czy nie, muszę iść na randkę z chłopakiem, bo wiem, że jeśli tego nie zrobię, to pożałuję tego do końca swojego nastoletniego życia.
- Blackbird! - krzyknął stary, siwiejący Mr. Sutton, nauczyciel od w-fu, który mimo swojego pewnie gdzieś z 40 letniego wieku trzymał się bardzo dobrze. Zanim zdążyłam odkrzyknąć "co?" Zauważyłam piłkę od siatki lecącą w moją stronę i uff, uchyliłam się! Mr. Sutton spojrzał na mnie i z irytacją pokręcił głową.
- Przepraszam! - ale mój krzyk zagłuszył dzwonek i dziewczyny rozbiegające się do szatni. Wtedy zauważyłam go, chłopaka siedzącego w koncie na ławce, z daleka zauważyłam iż ma blond włosy, ale tylko to z tej odległości dało mi się wychwytać, bo kiedy ponownie zamrugłam, chłopak zniknął ...
- Szalejesz Eff, Liz ma rację - powiedziałam do siebie w końcu i udałam się do szatni, aby wziąć prysznic.
- Eff, skarbie! - przywitała mnie od razu Abbie, kiedy wyszłam z pod prysznica i zawinęłam się w ręcznik, jak się okazało, zostałyśmy tylko we dwie - Jeszcze trochę i byś oberwała. Jak zauważyłaś jako hojna i miła przyjaciółka zaczęłam na ciebie - powiedziała i z dumą uniosła podbródek. - Spójrz! Ściąłam włosy! -

wykrzyknęła rozradowana, a mi szczęka opadła. Dosłownie. Opadła. Abbie swoje długie, czarne, proste włosy ścięła i miała je teraz tylko ledwo co wychodzące za szyję. Nie mogłam w to uwierzyć! Kiedyś miała cudowne włosy długością dochodzące niemalże do bioder, a teraz. Pokręciłam głowę w geście poddania, co było błędem, bo w srebrnych oczach Abbie zabłyśły łzy.

- Ab, to nie tak, wyglądasz ładnie. - Niestety z mojej twarzy wyczytała prawdę. Znała mnie i nic na to nie poradzę. Usiadła na ławce w szatni, a ja obok niej.

- Ech, widzisz, słyszałam jak Louis mówi, że woli dziewczyny w krótkich ...

- Czekaj, czekaj! - przerwałam jej - Zrobiłaś to dla tego palanta, Louisa? Wciąż na niego lecisz? - Abbie spojrzała na mnie z bólem w oczach.

- Tak! Chcę by ze mną się umówił czy to grzech? Nie jestem egipską pięknoscią jak Yvette, ale ... - fakt, Abbie posturą ciała dorównywała mojej, a niemalże była jeszcze chudsza i nie wyglądała na swoje 16 lat, a Yvette cóż, Louis na jej podstawie wyimaginował sobie ideał dziewczyny.

- Słuchaj, Abbie - zaczęłam. - Nie musisz się dla niego zmieniać albo polubi cię taką jaką jesteś albo nie. Abbie, znajdziesz tego idealnego, rozumiesz? Może po prostu Louis nie jest Ci pisany? Nie załamuj się, jesteś silna, prawda?

- Tak - zachlipała Abbie - Dziękuję, Eff, umów się z kimś, bo Liz żyć Ci nie da.

- Omg, powiedziała Ci?

- Oczywiście, zachnęła się - Znamy ją. Wiesz co robi, więc znajdź chłopaka. - Pokręciłam głowę. To nie takie proste.

- Nieważne - powiedziałam - postaram się, po tych słowach ubrałam się. I wyszłyśmy na ciepłe, słoneczne powietrze. Odprowadziłam Abbie do domu, a sama coś poszłam z butą, bo Odette zapomniała jak zawsze. Jezu, ja chcę swój samochód. Teraz czeka mnie jeszcze jakaś godzina drogi, samotnej drogi, bo Abbie mieszka godzinę drogi przede mną.

Suuper. Cuudownie. Powinnam szukać pana "idealnego" według Liz, a nie marnować czas. Wyjęłam telefon, aby zadzwonić do Odette. Rozładowany. Nie, no po prostu cudownie. Tylko ja mogę mieć takie szczęście i dostąpić zaszczytu starcia sobie pięt i kostek.

Zostało mi mniej więcej 30 minut drogi do domu, kiedy zauważyłam "pannę idealną i jej kumpelkę". Super, brakowało mi plastików do towarzystwa.

Yvette przeciągle nadęła wargi i obejrzała mnie od stóp do głów, co jej klon-Gillian robiła to samo.

Yvette, ideał Louisa, czyt. Krótkie, blond włosy, niebieskie oczy oraz klon-Gillian również krótkie, blond włosy i inne oczy, brązowe.

Gillian stała w cieniu Yvette, kiedy ta rozbierała mnie wzrokiem.

- Ha, ha, ha - przeciągnęła usta i cmoknęła - Co my tu mamy? Przeoczyłam coś?

- Powiedziała, po czym Gillian zaśmiała się wraz z nią.

- O, taaak - nadęłam wargi jak ona i cmoknęłam - Z pewnością zaproszenie.

Yvette i Gillian były zszokowane. Nie przyzwyczaiły się, że ktoś im się stawia, chociaż powinny się przyzwyczaić, że ja zawsze to robię. Już otwierała usta, aby mi zripostować, ale za nią pojawiło się czarne, znane mi BMW.

- Spadajcie, plastiki! - krzyknęła Odette, zakręciła wozem i otworzyła mi drzwi -

Wskakuj mała!

Tak zrobiłam.

W domu czekał mnie masowy atak.

- Słuchaj - zaczęła spokojnie Chelsea - Nie podpuszczaj się jej, wiemy, że jej nie lubisz, ale ona ma ...

- Kontakty - dokończyła za nią Odette - Nasz ojciec ma wpływy, własną firmę, ale cóż jego sponsorem jest Vincent Morgan, czyli ...

- Tak, tak, wiem - powiedziałam z irytacją - Czyli ojciec Yvette. Nie musicie mi tego do cholery ciągle powtarzać!

- Mała, daj spokój, odpuść - zaczęła pojednawczym tonem Odette, ale znowu jej przerwałam.

- Mam charakter! Umiem i potrafię się jej postawić, ale nie mogę! Czy to według ciebie jest fair, co? Bo widzisz, zaczęłam ... - Odette i Chelsea chciały przerwać, ale uciszyłam ich ruchem dłoni, o dziwo, posłuchały.

- Ona boi się wam postawić. A ja? Ja jestem obłąkana przez nią niemal co dzień! A do tego pojutrze jest sobota, mam 2 bilety na Romeo i Julię, a nie mam partnera. - Zatrzymałam się, aby odetchnąć - Zapomniałam dodać, że Liz mnie zabije, jeśli go nie znajdę! Więc przestańcie nazywać mnie małą, młodą, bo mam imię. A brzmi ono EFFIE!

Odette i Chelsea były zamurowane. Dosłownie. To wywołało lekki uśmiech satysfakcji na mojej twarzy.

- Sorry - powiedziały razem. Uśmiechnęłyśmy się do siebie.

- Więc - zaczęła Chelsea - Nie masz z kim iść w sobotę do teatru?

Poruszyłam się niespokojnie.

- Nooo.

- My sobie poradzimy - powiedziała Odette.

W tej samej sekundzie na jej twarzy i twarzy Chelseai pojawił się uśmiech. Nie - zwykły uśmiech, a uśmiech zwiastujący problemy.

I to był koniec naszej kłótni.

- Jezu - powiedziałam - Czy to konieczne?

Uśmiechnęły się z satysfakcją i jeszcze raz obróciły mną w lustrze w sklepowej przymierzalni.

- Oo, taak - powiedziała Odette - Zdecydowanie lepiej wyglądasz.

Obrzuciłam ją miażdżącym spojrzeniem.

- Wielkie dzięki.

Spojrzałam na siebie. Cóż, wyglądałam nie najgorzej. Wcisnęły mnie w czarną, kończącą się przed kolanami sukienkę, obcisłą, bez ramiączek, w której wyglądałam naprawdę ślicznie.

- Ech, a gdzie ja w tym pójdę?

- Do Atmosphere - powiedziała Chelsea.

- Co?! Ja?! Tam!?

- Daj spokój - westchnęła z irytacją Odette - Ten klub jest od 16 lat, a ty tyle masz.

- Wiem, ale nigdy tam nie byłam, a zresztą - obróciłam się w lustrze jeszcze raz-

Kto na mnie poleci?

Chelsea i Odette spochmurniały.

- Podważasz nasze możliwości - zaczęła Chels - Wierz mi ma ... Eff, Potrafimy wiele.



## Rozdział 2

Żałuję, że im nie uwierzyłam. W sensie, iż “potrafią wiele”. Siedzę sobie w super ekskluzywnym klubie “Atmosphere” i popijam drinka. Jakim cudem mogę popijać drinka? Otóż, wystarczyło powiedzieć, że jestem od Odett i Chels. Widać one to tu mają dopiero wpływy.

Wcisnęły mnie w obcisłą “małą czarna” bez ramiączek, która kończy się przed kolanem. I szczerze? Stojąc w przymierzalni i widząc się w lustrze wyglądałam naprawdę cudownie, a teraz? Teraz siedząc i popijając Margaritę (już 5) przez godzinę nie czuję się dobrze. Siostry z piekła rodem umalowały mnie, dały cenne rady, a jak co do czego, to sama musiałam iść. Dlaczego? Bo muszą mnie kryć. Masakra. Nie wiem czy dam radę.

Nagle poczułam jak ktoś lekko dotknął mojego ramienia i wyszeptał mi w ucho: - Chodź - tak zrobiłam, chciałam zaprzeczyć, ale byłam zbyt odurzona.

Wstałam i poszłam za nieznajomym do tylnego wyjścia. Idąc złamałam obcas, ale mnie to nie obchodziło. Kiedy już wyszliśmy, przycisnął mnie do ściany i zaczął całować.

Chłopak nie przestawał mnie całować, a ja odstoniłam szyję, na więcej pocałunków.

Nagle w górze nad nami zaświeciła żarówka i oświetliła ciemność.

Przy okazji nasze twarze.

Zamarłam.

Dobry Boże! To najprzystojniejszy chłopak jakiegokolwiek w życiu widziałam! Czarne, rozczochrane włosy i niebieskie, lodowate oczy. Nieznajomy również zatrzymał się, jakby tak samo zaskoczony moim wyglądem, co ja jego. Czy mi się zdawało, ale przez chwilę w jego oczach dostrzegłam uwielbienie, szybko znikło, tak jak i się pojawiło. Czy to możliwe, bym mu się spodobała? Poczułam na twarzy krwisty rumieniec i odwróciłam wzrok. Chłopak za to twardo, bez cienia skruchy wbijał go we mnie. Nie wiedziałam co z sobą zrobić. Czułam się zażenowana, speszona i czułam się po prostu ... głupio. Pochyliłam się, nieświadoma, że odstaniam biust, zdjęłam szpilki i uciekłam boso.

Nigdy więcej klubów, pomyślałam z ironią.

- Czeka! - krzyknął, ale ja już zniknęłam za zakrętem.

Dobiegłam do domu, zmęczona i tak samo zażenowana jak wcześniej. Drzwi otworzyła mi Odett.

- O! Jesteś! Cicho bądź tylko, bo tata śpi, a Ingi też nie chcemy obudzić! -

Dopiero teraz zauważyła, że szpilki mam w ręce zamiast na nogach, z rezygnacją pokręciła głową i otworzyła szerzej drzwi.

Wzięłam prysznic, przebrałam się i zwymiotowałam. Jednak jak na swoje 16 lat za dużo się napiłam. Kiedy wyszłam z łazienki do swojego pokoju, siostry już

siedziały w piżamach i wbijały we mnie twardy wzrok. Bez wątplenia domyśliły się, że jestem upita. Chels poklepała miejsce na łóżku, a ja usiadłam po turecku i spuściłam wzrok na swoją ciemnozieloną narzutę.

- Jesteś upita - potwierdziła moje przypuszczenia Chels.

- Wieem, jakoś tak wyszło, przepraszam.

- Słuchaj, teraz musimy cię kryć, więc nie idziesz jutro do szkoły - powiedziała Odette, używając tonu siostry nie znoszącej sprzeciwu, nie żebym znała jej wszystkie specjalne tony, bo jest ich po prostu za dużo.

- Dooobra, spoko, rozumiem, a teraz sorry, ale jestem zmęczona. - Po tych słowach położyłam się na łóżku i podparłam dłońmi głowę, siostry widząc to wyszły.

- Jeszcze jedno, udawaj dobrze! - dodała wesoło Chelsea. I wyszły.

A ja zasnęłam otulona mrocznymi myślami.

*Ciekawe czy nieznajomy również o mnie myśli?*

- Jesteś? - usłyszałam jedwabisty głos i wiedziałam już, że skądś go znam.

Znajdowałam się w lesie, była noc. To przerażające.

- Gdzie, gdzie - ze strachu zaczęłam się jąkać - Gdzie ja jestem!?

- To ty - po tych słowach nieznajomy wyszedł i zobaczyłam go w całości.

*To on, Effie! Skądś go znam, muszę! Pamiętam go, ale skąd?*

Widząc moje osłupienie, zaśmiał się niesamowicie uwodzicielsko, ale też szyderczo.

- Ach, jak możesz nie pamiętać faceta, z którym całowałaś się po raz pierwszy? I rozumiałam. To prawda, z nim po raz pierwszy całowałam się przed klubem i uciekłam jak skończona idiotka. Poczułam na twarzy wpływający mi krwisty rumieniec, widząc to, nieznajomy roześmiał się.

- Daj spokój, jak się nazywasz, *Bella*?

- Nie - powiedziała - Nazywam się Effie.

Ku mojemu zdziwieniu, ponownie się zaśmiał, a ja rozumiałam. Po włosku *Bella* oznacza piękną. Ale ze mnie idiotka.

Chłopak spojrzał smutno w zachmurzone, ciemne niebo.

- Kończy nam się czas - powiedział - Jeszcze się spotkamy. Czekaj na mnie Effie.

- Czekaj! - wrzasnęłam i podbiegłam bliżej - Kim jesteś?! Jak się nazywasz?! Co ja tu robię?!

- Za dużo pytań. Za mało czasu. Jestem ... - miał już dokończyć, ale rozpląnął się w powietrzu, a przede mną pojawił się inny chłopak o blond włosach.

- Powstrzymaj go - szepnęłam z przerażeniem na twarzy - Nie pozwól by nas rozdzielił, ukochana. Nie pozwól na to.

Zamarłam. Jak to możliwe, że dwa ciacha ni z tego ni z owego zaczęły zabiegać o moje względy? I co najważniejsze: co do cholery jasnej ja tu robię?!

- Nie wiem kim jesteś, ale chcę wracać!!! - wrzasnęłam, mocno, a dla lepszego efektu zrobiłam krok w przód i wycełowałam palcem w jego pierś. Złapał moją rękę i lekko ucałował wierzch mojej dłoni. Robiąc to, nie spuszczał ze mnie swojego pięknego zielono-szarego wzroku. Patrzyłam na to jak zahipnotyzowana.

- O Boże ... dziewczyny mi nie uwierzą - wydusiłam onieśmielona.
- Nie muszą, ukochana - zaczął rozplływać się, jak pierwszy chłopak - Wróć po Ciebie, nie spóźnie się, obiecuje. Uważaj na siebie.

Po tych słowach zniknął.

Poczułam mrowienie w okolicach serca. Dobry Boże! Jak to możliwe, że mam takie szczęście? I co ja tu robię? To dziwne, ale bardziej wydawałam się zaskoczona dwoma super chłopakami, niż faktem, iż jestem w lesie i mam na sobie ... zaraz, zaraz co ja mam na sobie?

- CO DO CHOLERY! - wrzasnęłam na całe gardło, płosząc ptaki na gałęziach. Miałam na sobie zwiewną, białą suknię do kostek i byłam boso. Dobra. Wyglądałam jak prima balerina. I kiedy zdążyłam przebrać się w ... to coś zamiast swojej ciepłej, jedwabnej piżamki.

Nie mam pojęcia co jest tu grane, ale wiem, że coś bardzo dziwnego. Zanim zdążyłam zastanowić się co, las wokół mnie zaczął się rozmywać, a zamiast niego znalazłam się w królestwie, dosłownie. Wokół mnie były złote ściany w skomplikowanych, kwiatowych wzorach. Miękkie, duże poduchy walały się obok ścian, a na środku stał wielki, królewski tron, a na nim siedziała najpiękniejsza kobieta, jaką w całym swoim życiu widziałam.

Była ona ideałem każdego faceta.

Długie srebrne włosy, wychodzące aż za biodra, niesamowite, duże fioletowe oczy i królewskie spojrzenie.

- Witaj - przemówiła, a mnie aż zabolęła głowa. Jej głos, jest taka wspaniała ... Ja nawet nie zauważyłam kiedy klęknęłam, czułam, po prostu, iż muszę okazać jej szacunek.

- Czekałam na ciebie - dodała - Wszyscy czekaliśmy i wciąż czekamy. Przyjdź do Nas Effie Moiro Blackbird.

- Ale, ale ja ... nie wiem jak. - Na te słowa królowa uśmiechnęła się - Ależ wiesz, skarbie. W głębi samej siebie, odkryjesz to, ufam ci.

- Tak, królowo.

- Nie, trzeba mi specjalnych tytułów. Jestem Silje, królowa *Fairy*. Czekamy na Ciebie, nie zawieź nas.

Po tych słowach wszystko się rozplnęło, a ja zapadłam w nicość.

Spadałam w ciemną otchłań, machałam rękami, chcąc złapać się czegoś, ale wokół mnie była tylko ciemność. Obudziłam się, natychmiast wyprostowałam plecy i cicho krzyknęłam. Dobry Boże! Ten sen był taki ... realistyczny. Byłam cała spocona i mokra. Wstałam z łóżka i pomyślałam, że zimny prysznic dobrze mi zrobi.

I rzeczywiście zrobił.

Po prysznicu ustałam w łazience i wpatrywałam się w długie lustro, które kończyło się tuż przed biodrami. Niby nic, wyglądam tak samo jak zawsze. Ale po prawej stronie z boku, tuż nad biodrem miałam znaczek. Mały, ledwo zauważalny, ale mimo to - zauważalny. Istniała na nim naga dziewczyna, opatulona w liśćmi oraz wyciągniętymi dłońmi na małego, niebieskiego

ptaszka<sup>1</sup>. To zadziwiające. Skąd on tam się wziął? To głupie, ale nie dotknęłam go. Zwyczajnie się ... wystraszyłam. Ubrałam na siebie inne piżamki, różowe w hello-kitty i wygodnie ułożyłam się do snu.

Otulona dziwnymi myślami.

Ni stąd, ni zowąd na myśl przyszło mi to, co powiedział tajemniczy blondyn.

*Powstrzymaj go. Nie pozwól by nas rozdzielił, ukochana. Nie pozwól na to.*

Oraz słowa dziwnej - psychopatycznej królowej.

*Czekałam na ciebie. Wszyscy czekaliśmy i wciąż czekamy. Przyjdź do Nas Effie Moiro Blackbird.*

Wariactwo.

---

<sup>1</sup> Taki tatuaż: [http://www.vanishingtattoo.com/images/tattoo\\_2/fairy\\_symbol1.jpg](http://www.vanishingtattoo.com/images/tattoo_2/fairy_symbol1.jpg)

# Rozdział 3

**O**budziłam się niesamowicie, ku mojemu zdziwieniu - podniecona i poruszona, jakbym na coś czekała, ale na co? Czułam też, że coś mi się śniło, ale za cholere nie mogłam sobie przypomnieć co. Nagły skurcz w żołądku oprzytomniał mnie i pobiegłam do łazienki, drzwi mocno się zatrzasnęły, a ja zwymiotowałam. Po swoim, jakże żenującym wywodzie wymyłam zęby i zesłam na dół. Staroświecki zegar wiszący nad kuchenką poinformował mnie, że jest już dobrze po 9, co oznacza, że opuściłam lekcje. *Cudownie*. Z salonu wyszła Inga, ze zmartwieniem wypisanym na twarzy.

- Effie, skarbie, dobrze się czujesz? Usiądź, przygotuję Ci domowy sposób na złe samopoczucie. - Tak zrobiłam. Obserwowałam jak Inga krząta się po domu. Dla Nas wszystkich jest ona jak matka, która zmarła przy moim porodzie. Bólem jest świadomość, że zmarła rodząc mnie. Inga wychowała mnie. Wiem tyle, że dawniej była bezdomną, a mój ojciec wraz z matką przygarnęli ją, kiedy to Odette miała pół roku. Inga przygotowała coś w moim ulubionym kubku - tym z napisem "na uśmiech". Odett miała z napisem "na miłość," a Chels "na przyjaźń". Kiedy postawiła to przede mną, zauważyłam, że "to coś" ma kolor lekko czerwony. Inga, widząc zniesmaczenie (które mimo wszystko starałam ukryć) uprzejmie mi wyjaśniła.

- Sok z żurawin, to jest dobre, wierz mi i jest ciepłe. Pomoże. Przepraszam, ale mam do przygotowania śniadanie dla twojego ojca.

- To tata jest w domu? - Zapytałam, popijając sok, który okazał się smaczny i kojący. Zastanawiałam się ile wyjawili Jej Odett i Chelsea. Wnioskując po jej minie, kiedy się odwróciła, zrozumiałam, iż ona wie o moim występku, ale nie zamierza informować o tym ojca oraz nie ma zamiaru mnie nękać. Inga ponownie odwróciła się do kuchenki, gdzie poczułam, robiła jajecznicę.

- Tak - powiedziała, nie odwracając się - Wrócił późno, a twoje siostry mu wytłumaczyły, że źle się czujesz. Powiedział, że lepiej będzie, gdy zostaniesz w domu.

- Bóg zapłać za siostry - burknęłam, a wtedy niespodziewanie Inga odwróciła się i kucnęła obok mojego krzesła.

- Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim?

- Oczywiście, Ingo - powiedziałam, a na jej twarzy odmalował się szok, jednakże nie spowodowany moim wyznaniem, a jajecznicą na kuchence.

- Dobry Boże! - Po tych słowach dobiegła do kuchenki, a ja wiedziałam, że przesłuchanie skończyło się. Odetchnęłam z ulgą.

Kilkanaście minut potem, kiedy już zjadłam jajecznicę i obserwowałam jak Inga szykuje ją dla ojca, rozmawiałam z nią o zwykłych sprawach; szkole, przyjaciółach i o raczej neutralnych tematach. Potem zszedł mój zaspany ojciec. Miał na sobie koszulkę khaki i dresowe spodnie. Pocierał zaspane oczy,

wyglądał ładnie i nieprzytomnie. Zawsze sądziłam, iż przemysł komputerowy nie pasuje do niego. Mój ojciec z matką byli szalonymi hipisami, ale zmieniło się to, po śmierci matki. Abigail Blackbird wyglądał młodo, wcale nie staro, ale paski siwizny we włosach zdradzały jego rzeczywisty wiek.

- Cześć skarbie! - Powiedział sadowiąc się na krześle, naprzeciwko mnie. Jego twarz stała się zmartwiona - Dobrze się czujesz?

- Tak, tato. - widząc wyraz jego twarzy, ponownie potwierdziłam - Naprawdę. Po prostu tak ma każda dziewczyna. - Zrozumiał i dalej mnie nękał, a ja w duchu westchnęłam z ulgą, że nic nie zauważył.

Tata wyglądał dosyć komicznie trzymając widelec obok talerza i stukając nim o blat stołu z wygłodniałym wyrazem twarzy.

- Ingo! - Krzyknął. A Inga odwróciła się do niego z posępnym wyrazem twarzy.

Widząc to, ponownie ukazał jej swoje męczarnie. - Nie męcz mnie, błagam. -

Inga przeciągle westchnęła, napełniając jego talerz dużą porcją jajecznicy.

- Bon Appetit! - powiedziała - Przepraszam, ale muszę iść, mam wizytę u lekarza.

- Ojciec wciąż jadł, ale słysząc to zatrzymał się.

- Coś się stało?

- Nie, nie, wizyta kontrolna.

- Ach, dobrze, w porządku.

Inga wytarła ręce w papierowy ręcznik zdjęta fartuch, pożegnała się i wyszła.

Mój tata w zadziwiająco szybkim tempie spałaszował jajecznicę, ja obserwowałam to z rozbawieniem na twarzy, a potem zrobiłam mu kawę. Z wdzięcznością zaczął ją pić.

- Jak tam w szkole?

- Wszystko ok., jutro mam teatr ... - przekląłam w duchu i pożałowałam, że mu o tym powiedziałam, bo natychmiast przybrał posępny wyraz twarzy.

- Z kim?

- Z chłopakiem, ale poczekaj z osądem. Nie znalazłam żadnego.

- Nie osądzam Cię, masz 16 lat, nie jesteś dzieckiem, wychowałam już dwie córki w końcu.

- Taak, wieem, widać nie za dovrze - powiedziałam wpatrując się w stół i pijąc czekoladę, którą sobie zrobiłam - Po prostu nie znalazłam odpowiedniej osoby.

- Znajdziesz. Co widać nie za dobrze, sugerujesz coś?

- Tato, to żart, przepracowujesz się.

- Aha - zbył mnie jednym słowem - Co do chłopaka, naprawdę uważam, że go znajdziesz. Jesteś młodą ko ...

- Tato, daj spokój.

- Jak chcesz - powiedział - Nie mieszam się.

Dla pozorów choroby musiałam przeleżeć w salonie dzień, aż odwiedziły mnie Liz i Abbie po szkole. Wykańczało mnie leżenie i nic nie robienie, bo po prostu taka jestem. Liz i Abbie usiadły obok na fotelach, kiedy to ja wygodnie rozlegałam się na kanapie. Inga postawiła przed nimi talerz z ciasteczkami, dla mnie znowu - z sokiem żurawinowym szklankę, a dla moich przyjaciółek gorącą czekoladę.

- Więęc - przeciągnęła Liz, mówiąc z pełnymi ustami. Zatrzymała się, przetknęła i zaczęła ponownie - Co to za akcja ...

- Przestań - przerwała jej Abbie, ale to mi wystarczyło. Wiedziałam, iż wiedzą, wiedziałam też skąd - siostry z piekła. Nimi zajmę się później.

- Byłaś w Atmosphere? - zapytała Liz.

- Nic wielkiego.

- Raczej coś - powiedziała Abbie - Nieźle się upiłaś.

- Ech ... 5 Margarit i Jeden Gin z Tonikiem.

- Jak ... - zaczęła Abbie, ale przerwałam jej.

- Siostry mają wtyki.

- Ale super - powiedziała Liz - Ja mam walniętego 8 letniego brata.

- Taaaa, mnie nie pobijesz - powiedziała Abbie - mam 4 letnią siostrę z piekła rodem.

- A mnie to już w ogóle nie podskoczycie - powiedziałam - Mam siostry, które potrafią zrobić mi w domu salon piękności. - To je zamknęło. Opowiedziałam im o feralnym chłopaku, a one natychmiast spoważniały z trybu żartobliwego na super, potrzebne przyjaciółki. Cieszę się, że o tym tajemniczym nieznanym nie powiedziałam siostrze, bo inaczej miałabym w domu salon przesłuchań.

- To było ryzykowne - powiedziała Abbie.

- Tak - zgodziła się Liz.

- Wiem, wiem, ale nie byłam sobą.

- Uważaj na siebie - powiedziała Liz, a te słowa wywarły niesamowity ból w mojej głowie, pulsując uczuciem pustki. Złapałam się za skronie. Przyjaciółki, widząc to popatrzyły na siebie.

- Wszystko ok.? - zapytała Abbie, lekko łapiąc mnie za ramię. Ból ustąpił, jak przy użyciu magicznej różdżki. Podejrzliwie popatrzyłam na przyjaciółkę, w jej oczach błysło coś innego, dziwnego, ale szybko znikło.

- Co to ... - zaczęłam zdziwiona.

- Wszystko ok.? - zapytała znowu Abbie, wyraźnie zakłopotana, przerywając mi. Zamierzała grać w kłamstwo. Wiedziałam to, mimo to, skinęłam głową. Po daniu mi lekcji i cennych rad wyszły. Poczułam ukłucie ulgi, że Liz nie wspomniała o teatrze. Włączyłam TV, akurat leciało Vampire Diaries. Wygodnie usadowiłam się i zaczęłam oglądać odcinek, w której Damon i Elena, a raczej Katherine pocałują się. Nie zauważyłam nawet, kiedy ponownie pochłonęło mnie uczucie pustki, ale szybko zniknęło. To uczucie było tak znane, że aż otworzyłam ze zdziwienia oczy. Czułam, że o czymś zapomniałam. Niestety, nie potrafiłam przypomnieć sobie o czym. Siostry po szkole nie wróciły, ale były zaabsorbowane swoimi chłopakami. Chels zaabsorbowana artystycznym Erikiem, a Odette swoim sportowcem Willem. Więc wiedziałam, że mam spokój.

Udałam się do łazienki, wiedząc, że mogę się powylegiwać w wannie. Napuściłam sobie sole mineralne oraz olejki, które spowodowały nawał piany i wygodnie ułożyłam się w wannie. Po jakichś 10 minutach zadzwonił telefon: Liz. Bezgłośnie szepnęłam do siebie: O M G! Ostrożnie odebrałam.



- Effie nie może odebrać, zostaw wiadomość .. - zaczęłam.
- Daruj sobie, wiem, że odebrałaś, skarbie.
- Jestem zmęczona. No wiesz. Całowanie. Ból głowy.
- Wiem. Do jutra przejdzie. Więc jak randka?
- O czym gadasz? - udałam, że nie wiem.
- Romeo i Julia, teatr, nie udawaj.
- Wkręcasz mnie.
- No way! Nie żebym coś sugerowała.
- Jakbyś śmiała. Słuchaj, nie mam z kim iść. Daruj sobie.
- Echhh. Idziesz z Abbie. Tym razem daruję ci.
- Czekaaj, czekaaj ... jak to z Abbie?
- To był nasz plan numer dwa, w razie gdybyś nie znalazła faceta.
- Wiedziałyście - powiedziałam z oskarżeniem.
- Znamy cię.
- Ahaaaaa. Ciekawie. Leżę w wannie, kąpie się.
- Uff, jesteś naga? To na razie!

Zaśmiałam się. - Pa!

Liz oczywiście pierwsza się rozłączyła, a ja ponownie usadowiłam się w wannie. Po 30 minutach musiałam zakończyć swoją rozkosz, bo ze smutkiem odkryłam, że woda ostygła i nie była już przyjemnie ciepła, a zimna. Gdzieś w między czasie tej przyjemności usłyszałam, krzyki, znaczące, że siostry są w domu. Owinęłam się ręcznikiem i ustałam przed lustrem. Zauważyłam coś i zszokowana odwinęłam. Nad biodrem z boku miałam mały tatuaż z nagą kobietą, owiniętą liśćmi. Dotknęłam go. Poczułam jak przez moje ciało przechodzi prąd dziwnych uczuć. Nie - nieprzyjemnych, a ciepłych i miłych. Po za tym dziwnym wibrowaniem nic się nie stało. Wzruszyłam ramionami. Może zaszałam w Atmosphere?

Ubrałam piżamy hello-kitty i usadowiłam się w swoim pokoju, w łóżku.

Chwyciłam szkicownik i zaczęłam rysować.

Czułam, jakby moimi palcami coś kierowało, dopiero po jakiejś godzinie zerknęłam na rysunek. Przedstawiał on dwóch ślicznych chłopaków. Nie wiedziałam skąd, ale czułam, że chłopak z ironicznym uśmiechem to niebieskooki brunet oraz chłopak z łagodnym wyrazem twarzy to zielonooki blondyn. Jeden z nich był mi znany. Nie, dwa były mi znane, ale blondyna nie mogłam przypomnieć skąd go znam. Za to bruneta znałam.

To właśnie jego całowałam przed klubem.

## *Rozdział 4*

**K**iedy obudziłam się następnego ranka, z powątpieniem stwierdziłam, że to



sobota, dzień mojego hm .. Wypadu do teatru z Abbie - przyjaciółką, zamiast z chłopakiem. Jakie to żenujące.

Zjadłam porządne śniadanie wraz z siostrami, które ku mojemu zdziwieniu nie zadawały pytań. Taty już nie było, a Inga miała dzień wolny (tak, nawet jej się zdarza!). Oczywiście byłam pewna, że spędzi go na zakupach, a potem mimo wolnego dnia w domu czytając gazetę lub robiąc sernik. Nie żebym miała coś przeciwko.

- Hm? - zapytała Odette, cmokając ustami, które pomalowała sobie na wiśniowy kolor. Wraz z Chelsea siedziałyśmy u niej w pokoju, była 18:00, a o 19:00 miałam wypad do teatru.

- Trzeba cię umalować? - to było raczej stwierdzenie niż pytanie.

- Po co? Idę z dziewczyną, nie z chłopakiem.

- No, tak - Odette zaśmiała się szyderczo - Zapomniałam.

Zignorowałam ją.

- A wy co zamierzacie robić w sobotni wieczór? - zapytałam.

- Ja, - powiedziała Chels - idę z Erikiem na wystawę sztuki, a potem ... resztę sobie dośpiewaj.

- A ja, - odezwała się Odette - idę z Willem na imprezę u Brandona, a potem też sobie dośpiewaj - powiedziała kończąc ostry makijaż, który pasował do jej wiśniowej, krótkiej sukienki na ramiączkach. Za to Chelsea miała lekki makijaż i zwiewną, białą tunikę, a do tego legginsy, bo jak tłumaczy Erik lubi lekkie kreacje.

- W każdym razie, ja muszę lecieć. - powiedziała Odett. Cmoknęła dwa razy w powietrzu, otworzyła drzwi i wyszła.

Wpatrywałam się w drzwi.

Nie żebym różniła się jakoś od siostr, ale z nas każda była inna i to jest w nas wyjątkowe. Nie żeby nam przeszkadzało w relacji rodzeństwa. Ani trochę.

- Hej - Chelsea lekko dotknęła mojego ramienia - ok.?

- Ta, jasne.

- Spoko, udanego wieczoru, dała mi kuksańca w bok i wyszła.

A ja zostałam sama w fioletowym pokoju Odette. Przejrzałam się w lustrze.

Założyłam czarną koszulkę na cienkich ramiączkach i kwiatową, zwiewną miniówkę oraz czarne baleriny do tego lekki, delikatny i uroczy makijaż. I oczywiście mała, czarna torebka.

Z powątpieniem stwierdziłam iż jest 18:30 i usłyszałam dzwonek w drzwiach. W drzwiach stała Liz ubrana w granatowe, obciste spodnie, a do tego czerwoną koszulkę wraz ze swoim rudym, uroczym chłopakiem - Masonem . Abbie za to ubrała krótką dżinsową spódniczkę i zieloną koszulkę.

- Hej - powiedziała Liz - gotowi?

- Gotowi! - powiedzieliśmy wszyscy chórem i wsiadłyśmy do czarnego sedana Liz.

Kiedy dojechaliśmy do małego teatru było już za piętnaście siódma. Usiadłyśmy w 1 rzędzie obok siebie i przystąpiliśmy do oglądania.

Kiedy spektakl się skończył, z zdziwieniem stwierdziłam, iż mam wilgotne oczy.

Łzawe spektakle zawsze tak się kończyły. Cała nasza czwórka wstała równocześnie.

- My - powiedziała Liz, łapiąc Masona za rękę - Idziemy się przewietrzyć, wróćcie z buta?

- Taaak, spoko - odpowiedziałyśmy jej razem z Abbie.

Kiedy już wyszły, Abbie trąciła mnie ramieniem. - Moja mama przyjdzie, jak chcesz, to podwiezie i Cię.

- Nie, przejdę się, dobrze zrobi mi spacer na świeżym powietrzu. - Wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz, zadzwoń jak dotrzesz. Pa. - po tych słowach wyszła, a ja w sali zostałam sama. Stałam tak osłupiała z 10 minut i wpatrywałam się w scenę, aż woźny podszedł do mnie.

- panienko, wszystko w porządku?

- Tak, tak, już idę. - I wyszłam na świeże powietrze, a tam czekał on, nieznajomy.

- I znowu się spotykamy - powiedział ironicznie.

- Tak, to już drugi raz.

- Drugi? Spróbuj trzeci, zależy jak liczysz. Nieważne.

- Słuchaj. - podeszłam do niego - O co ci chodzi? Rzucasz się na mnie w klubie, a potem mnie śledzisz ..

- Co to, to nie - przerwał mi - Chciałaś tego tak samo, jak ja i nie udawaj. - Odepchnął mój palec z pogardą, ale jakby ... fałszywą. I tu mnie miał. Miał rację, przed klubem pragnęłam tego jak i on sam. Kim jestem, że go osądzam po wyglądzie? Fakt, że rozczochrane włosy ułożone w irokeza, trampki i czarne spodnie przyczyniają się do wizerunku bandyty, ale kim byłam, by go oceniać? No kim? Może jest jednym z tych, którzy po ubraniach skrywają swoje prawdziwe ja. Chłopak wyglądał na niesamowicie rozbawionego moim chwilowym zawieszeniem, postanowiłam nie dać mu tej satysfakcji.

- Byłam upita jak pies.

- To nie argument. - Zripostował się szybko.

I wtedy jak grom z jasnego nieba, trafiło mnie to.

To on mi się śnił.

Silja ...

Czekamy na Ciebie ...

Uklęłam na posadce i zaczęłam szlochać. Nieznajomy, widząc to przestraszył się i uklękł obok mnie. Przypomniałam sobie, wszystko. Dziwny sen, dziwnych nieznajomych, ostrzeżenia blondyna. Wszystko. Próbowałam doszukać w tym jakiejś drugiej głębi. Czułam, że blondyn jest prawdziwy. Przecież, zanim mi się przyśnił, widziałam go na w-fie. Nim zauważyłam, zaczęłam szlochać z nadmiaru emocji. Tak bardzo chciałam iść do Królowej Silji, do Kriny Fairy, nawet jeśli ona jeśli to wszystko to wytwór mojej wyobraźni. Ledwie zważałam na mokre krople spływające po moich ubraniach, chwilę mi zajęło zrozumienie, iż to deszcz. Chłopak widząc moją żenującą utratę kontroli, podniósł mnie i czułam, że gdzieś mnie niesie. Nie pytałam gdzie mnie zabiera. Pozwoliłam, aby

się mną zaopiekował. Zaufałam mu całym sercem, choć to dziwaczne, to naprawdę czułam, iż mogę mu ufać.

Poczułam jak kładzie mnie na czymś miękkim, miałam zamknięte oczy.

- Chodź. - powiedział - Otulimy cię kołderką.

- Nie odchodź. - powiedziałam, irracjonalnie przestając myśleć. - Boje się.

- Wiem. - powiedział - Ja też. I to nie jedyne nasze problemy, będziemy mieć ich więcej.

Nie zrozumiałam, ale w podświadomości, wiedziałam, że ma rację. Problemy są przed nami, a my je doganiamy coraz szybciej.

## *Rozdział 5*

**O**budziłam się naprawdę, naprawdę zmęczona. W życiu nie czułam się tak przybita. Fakt, iż leżałam w łóżku obcego faceta nie był taki straszny ... Dobrze, że śpię chociaż w ubraniach, pomyślałam z ironią. Korzystając z okazji

rozejrzałam się po ślicznym pokoju. Był koloru lawendowego, bardzo jasnego i całkiem innego niż w moim pokoju. Bez wątpienia należał do kobiety. Wstałam z istnej ciekawości i otworzyłam drzwi. To, co zobaczyłam zaskoczyło mnie na tyle, że z mojego gardła wydarł się cichy okrzyk zaskoczenia. Korytarz był długi, ciemnoczerwony z kinkietami. Jezu, nie przypominał tego uroczego, lawendowego pokoju. Miał nieskończoną ilość drzwi z ciemnego drewna, jak te w lawendowym pokoju. W korytarzu na ścianie wisiało wiele obrazów. Ukazywały wiele wydarzeń, dość dziwnych. Na jednym był chłopak, który bez wątpienia jest najlepszą podobizną nieznajomego jaką kiedykolwiek widziałam. Ukazywał blond, drobną dziewczynę z odchyłoną szyję i nieznajomego kłusującego ją ... kłami! Odsunęłam się sparaliżowana. Szybko się opanowałam i zaczęłam iść dalej. Ciągłe spotykałam te same drzwi z ciemnego drewna, ale odnalazłam te z jasnego. Otworzyłam je, nawet nie pukając. W pokoju siedział nieznajomy, śliczna granatowo-włosa dziewczyna z zielono-niebieskimi oczami ... i to jakimi oczami! Niesamowite połączenie kolorów z jedwabną, ciepłą obwódką, które wydawały się zmieniać kolor na brązowy. *Dziwne*. Dziewczyna rzuciła mi wściekłe spojrzenie, zapewne wkurzona moim brakiem manier. Ja zażenowana zamknęłam drzwi. Usłyszałam jak nieznajomy otwiera drzwi i patrzy na mnie. Jego wzrok był ciepły i miły tak inny od tych niebiesko lodowych oczu, które widziałam.

- Jestem Scott. - powiedział. - Czas żebyś się dowiedziała.

Naprawdę mnie to nie interesowało. Byłam głodna, zmęczona, brudna i nic kompletnie nie rozumiałam.

- Zabierz mnie stąd. - powiedziałam. - Do cholery! Co to ma być!? - wrzasnęłam.

- Instytut. - Powiedział. - Przyjmujemy tutaj wybranych.

- Wybranych? - Zdusiłam śmiech. - Mhahaha. - nie wytrzymałam i wybuchłam nim w prosto twarz Scott'a. - Jesteś walnięty. Seksowny i przystojny, ale mimo to walnięty.

Uniósł brew.

- Uważasz, że jestem przystojny, *madmoiselle*? - Powiedział to i pocałował moją dłoń, robiąc to nie odrywał ode mnie wzroku. - A ty jak się zwiesz, ma piękna?

- Przecież wiesz, Effie. A co to kurde ma być? Pokaz manier? Och, jakże mnie zaskoczyłeś. Nie pasuje to do twojego wyglądu bandyty.

Wybuchł śmiechem.

- Masz racje. - Powiedział i upuścił moją dłoń. - To pasuje do Adriana. - To imię wypowiedział jak obelgę, naprawdę nie rozumiałam, jak można kogoś tak bardzo nienawidzić. W jednym słowie zawarł wszystkie groźby na raz.

- Widzę, że w psychiatryku mają najlepsze standardy wygody, *ma petite*.

Po moich słowach wybuchł śmiechem.

- Naprawdę zaczyna mi na tobie zależeć.

Skamieniałam. On również zdał sobie sprawę ze swojego *faux-pas*. Lepiej zabrzmiało by *naprawdę zaczynam cię lubić*. *Naprawdę zaczyna mi na tobie zależeć*, zabrzmiało dosyć zobowiązanie. Wbijał we mnie wzrok, czekając na

moją odpowiedź. Spuściłam wzrok. Sytuację uratowała granatowo włosą dziewczyna. Zmierzyła mnie pełnym pogardy wzrokiem. Wyglądała na co najmniej 19 lat, tak jak zresztą Scott. Coś w jej wzroku kazało mi się nie odzywać, było w nich coś niesamowitego, niemalże królewskiego.

Scott wziął jej rękę i ucałował ją. Tym razem w jego wzroku była sama szczerść, zrozumiałam, że w ten sposób okazał jej szacunek.

- Queen of Desire.<sup>2</sup> - Powiedział lekko, ona skinęła głową, mi również.

- Powodzenia. - Rzuciła mi krótkie spojrzenie i przysięgłabym, że widziałam w nim siebie i Scotta. Po tych słowach odeszła Wzdłóż długiego korytarza. Kiedy jej kroki ucichły, nie wytrzymałam.

- Queen of Desire? Jakie to banalne. W takim razie ja chcę być Queen of Sex. Co Ty na to?

- Nie drwij z niej, nienawidzi tego. Daruje ci, bo jesteś nowa i trochę ze względu na mnie. W każdym razie, jesteś głodna?

- To hotel?

Uśmiechnął się.

- Coś w tym rodzaju ... W twoim pokoju sługi przyniosły czyste ubranie. - Zmierzył mnie wzrokiem. Zaczął od nóg, plus dla niego. - Wyśmienicie będziesz wyglądać.

- To komplement?

- Najwyższej klasy, a teraz idź.

Poszłam.

Po orzeźwiający prysznicu czułam się cudownie. Jak powiedział Scott - ubranie miałam przygotowane. Była to sukienka przed kolankiem w kwiatowe wzory i czarne balerinki. Spodobał mi się ten zestaw. Dostałam nawet kosmetyczkę z kosmetykami. Zrobiłam lekki, zwyczajny makijaż. Wyszłam ubrana, umalowana i odświeżona z łazienki i zamarłam.

Kolejny przystojniak, tak inny od Scotta.

Blond włosy chłopak, na około 19 letni siedział i z uśmiechem patrzył na mnie. Miał srebrne, śliczne oczy. Jego uśmiech był ciepły, pełen zadowolenia z mojego widoku. Naprawdę się ucieszyłam, że tak zareagował. Podszedł do mnie, wolnym krokiem, jakby pokazując mi, że mnie nie krzywdzi i ciągle z uśmiechem na twarzy. Lekkim ruchem wziął moja dłoń w swoje i złożył na niej pocałunek. Nie, tak jak zrobił to Scott z żartu, on wydawał się zrobić to z dobrego wychowania albo po prostu - takiej osobowości.

- Wybacz, *ma petite*. - Powiedział. - Jestem Adrian. Gotowa?

- Echm. - powiedziałam i wyjęłam swoją dłoń z jego, z racji, że wciąż ją trzymał. Wydawał się przygnębiony, iż ją wyjęłam, a raczej wyrwałam, bo nie był to pełen gracji ruch.

- Co tu jest grane? O co wam chodzi? I dlaczego wszyscy seksowni faceci są walnięci?

---

<sup>2</sup> eng. Królowa Pożądania.

- Zrozum. Twoje sny ... Pamiętasz je?  
- Ja ... - zająkałam. - Tak, pamiętam je. Skąd o nich wiesz?  
- Bo to ja je wytwarzam. Chcę byś przyszła do mnie, *cherie*.  
Spoliczkowałam go. Złapał się za czerwony policzek.  
- Jezu! - wrzasnęłam. - Zabieraj mnie stąd! Nie chrzań, po prostu zabierz mnie stąd, Ty świrze!!  
Na jego twarzy pojawił się taki smutek, taki, że żałowałam swoich słów.  
- Jak sobie życzysz, ukochana.  
Po tych słowach wszystko się rozpadło, a mnie spowiła ciemność.

## *Rozdział 6*

**P**ośród wszystkich poranków ten był zdecydowanie najgorszy. Głowa pękała mi z bólu, serce krwawiło otwartą raną, tęskniąc za niesamowitym Scottem. Naprawdę nie rozumiałam irracjonalności swojego toku myślenia, ale wiedziałam jedno - byłam nieodwołalnie i niezaprzeczalnie w nim zakochana. To dziwne, bo nigdy nie należałam to dziewczyn, które leciały za każdym

pierwszym chłopakiem. Ale Scott, on jest inny. Jest opiekuńczy i wrażliwy, chociaż próbuje to wszystko ukryć. Gra twardziela, zamiast ukazać swe prawdziwe oblicze. Jakbym tego nie unikała, będę musiała go spotkać i szczerze - nie mogę się tego doczekać.

Zdecydowałam, że nie będę mówić o tym nikomu. Po pierwsze, uznają mnie za kompletną, psychotyczną wariatkę, którą poniekąd byłam zakochując się w nieznanym. Wstałam z łóżka i udałam się do łazienki. Czułam się brudna, musiałam zniweczyć to uczucie w zarodku.

Nigdy nie sądziłam, że prysznic może przynieść taką ulgę. Fizyczną, a zarówno i psychiczną.

Ustałam w samych dzinsach i koronkowym, fioletowym staniku i zaczęłam się przyglądać sobie w lustrze. Z biegiem czasu stawałam się coraz piękniejsza, coraz bardziej przypominałam swoją piękną, zmarłą matkę. Myśl o tym tak bardzo bolała, że musiałam powstrzymać szloch chwiejący się na samej granicy mojego gardła. Dziwny tatuaż ciągle widniał z boku mojego biodra. Tylko teraz wydawało się mieć malutkie, ledwie widzialne kolce. Kolce ... mimowolnie, bez zastanowienia dotknęłam je, a wtedy z mojego palca popłynęła krew.

- AŁ! - krzyknęłam i wsadziłam palec do ust. Krew skapywała z tatuażu Wzdłóż nogi, a wtedy wszystko zaczęło wirować. Zdusiłam mdłości w gardle.

Wszystko wirowało kolorami tęczy. To uczucie wydawało się tak inne, tak niesamowicie upajające, że całkowicie w nim zatonełam. Czułam spadanie, chwytające mnie ramiona.

- Otwórz oczy. - szepnął głos chłopaka. Nie wiedziałam nawet, że miałam je zamknięte. Otworzyłam je, a wtedy ujrzałam śliczną, anielską twarz.

Zakryłam oczy ręką. Znałam go. Znałam, bo to Adrian. Świr jak i zresztą Scott. I tak samo nieprzyzwoicie pociągający.

- Puść mnie. - powiedziałam, wciąż zakrywając dłońią oczy. Adrian lekko postawił mnie na ziemi. Zabrałam rękę. Staliśmy w lesie, w tym samym co mi się śnił. Ja za to miałam na sobie zwiewną, białą szatę. Chłopak patrzył na mnie z bólem w oczach. Poczułam irracjonalną chęć chronienia go. Bez zastanowienia podeszłam do niego.

Teraz nasze nosy stykały się czubkami. Usta zbliżały się, aby złączyć się w pocałunku.

I wtedy zrozumiałam coś innego.

Byłam nieodwołanie i niezaprzeczalnie zakochana w nich dwóch.

W Adrianie Scott'cie.

Oderwałam się od pocałunku. Oczy chłopaka rozjarzyły się z radości. Nic nie mówiąc wziął mnie za rękę i prowadził ku białej wieży, ku królestwu.

Adrian otworzył piękne, posrebrzane drzwi i zaczęliśmy iść w kierunku białego dywanu. Weszliśmy do dużego, pięknego kremowo-złotego pomieszczenia, wyłożonego miękkim szarym dywanem. Na środku pokoju był wielki, złoty tron, a na nim srebrno włosy Silja.

To ona mi się śniła.

Adrian przyklęknął na jedno kolano, a ja zrobiłam to samo.



Ta kobieta była jednym, cholernie wielkim autorytetem. Nawet wbrew swojej woli, po prostu musiałam okazać jej szacunek.

- Wstańcie. - powiedziała jedwabnym, miękkim głosem, muskając mój policzek jak najdelikatniejsze piórko.

- Matko. - powiedział Adrian.

Szczerze? Zbyttno mnie nie zdziwiło, że nazwał ją swoją matką. Oboje wyglądali jak anioły.

Silja skinęła mu z aprobatą głową, po czym zwróciła się do mnie.

- Czekaliśmy na Ciebie, na wybrankę mojego jedyne syna. - Co do cholery?

Nie czekając na moją odpowiedź, a'la co-ty-do-cholery-mówisz, powiedziała:

- Louisjanne pokaże Ci twój pokój, abyś się odświeżyła. - Mojego ramienia dotknęła niziutka kobieta o twarzy anioła. Poszłam za nią. Nie potrafiłam się sprzeciwić woli Silji.

Łazienka była istnie królewska. Jacuzzi, wielki prysznic, masa kosmetyków.

Czyli to, co nastolatki chcą najbardziej.

Włosy czesała mi Louisjanne. Jej delikatne palce gładziły moje włosy, aby zrobić z nich schludny warkocz. To było niemal przyjemne. Niemal.

- Adrian cię kocha, panienko. - powiedziała.

- Dlaczego? - zapytałam - Dlaczego ja?

- Obserwował cię od dłuższego czasu. Wszyscy czekamy na jego wybrankę.

Królowa zaakceptowała cię. Wszystkie kroki masz za sobą.

- Jakie kroki?

- Pierwszy krok: dojrzewanie do odpowiedniego wieku, drugi krok: sny.

- A trze.. - zająkałam się - ... ci?

- Miłość.

- Nie kocham go. - odpowiedziałam bez zastanowienia.

- Całowałaś go.

- Zaraz, skąd ty ... - ... nieważne. I co z tego? Może zrobiłam to z litości.

- A może nie potrafiłaś się mu oprzeć?

- Jest cholernie seksowny, ale nic więcej.

- Nie rozumiesz? - zapytała, zaplatając gumką ukończony warkocz.

- Nie rozumiem czego? - zapytałam zdezorientowana.

- Ty nie masz wyboru. - powiedziała - Zostaniesz księżniczką Fairy, czy tego chcesz, czy nie. - Po tych słowach wyszła, zostawiając długą suknię koloru

delikatnego różu. A ja zamarłam.

## *Rozdział 7*

**K**iedy już odrętwiałam założyłam suknię, która wychodziła mi za kolano. Lekki makijaż zrobiony przez Louisjannę wyglądał z tą suknią cudownie.

Nie, to ja jestem piękna.

Pomyśleć, że wcześniej nigdy tak nie uważałam.

Wyszłam z łazienki, a tam już czekał Adrian w błękitnym garniturze.



Ucałował moją rękę.

- Pani mojego serca.

Drżałam. Nie mogłam tego powstrzymać. To twój ideał, szeptał głos w mojej głowie. Wybrał ciebie. Będziesz miała wszystko, jego miłość, bogactwo, uwielbienie, wszystko czego zapragniesz.

Ale dlaczego w mojej głowie wciąż był Scott? Dlaczego po prostu nie zaakceptuję tego, co mam?

- Dlaczego? - szepnęłam.

- Bo to zawsze byłaś ty. Urodziłaś się by być ze mną, ma petite.

Zaprowadził nas do wielkiej jadalni, pasującej do całego wystroju zamku.

Z przodu siedziała Królowa, Adrian usiadł obok niej, a ja naprzeciwko.

Pozostałe miejsca zajęli różni słudzy, poddani i arystokraci.

Silja uniosła kieliszek z białym winem. Stuknęła w niego lekko palcami.

- Kochani. - powiedziała - O to wybranka naszego księcia!

Wstałam. Wszyscy lustrowali mnie przeróżnymi oczami. Zaczęli klaskać.

- Przystąpmy do uczyty.

Zjadłam bardzo mało. Bardzo. Było mi niedobrze, więc nie chciałam spowodować wymiotów. Królowa wstała, wszyscy za nią też, ja również.

Sługa podaj jej 2 korony, takie same, jedną nałożyła Adrianowi.

- Koronacja.

Wolno przymierzała się, aby nałożyć drugą na mnie.

A ja spanikowałam.

Skaleczyłam się w palec, rozerwałam sukienkę i dotknęłam tatuażu.

Wróciłam do łazienki.

Na moim telefonie była taka sama godzina, co wcześniej nim wylądowałam w Krainie Fairy, czyli czas tam nie leci. Nie mogłam tego zrobić, ale wiedziałam, że muszę wybrać.

Wybrać, pomiędzy Adrianem a Scottem.

Czeka mnie ciężka noc.

Po około godzinie męczona się z bezsennością zasnęłam. Nie byłam zdziwiona, gdy przyśnił mi się Scott wraz z Adrianem. W swojej podświadomości podjęłam już decyzję. Czekal mnie ciężki wybór. Wybór pomiędzy skrywającym swoją prawdziwą naturę Scottem, a Adrianem, ucieleśnieniem marzeń każdej dziewczyny. Z nich dwóch, to Adrian był tym, dla którego dziewczyny były gotowe się zabić. Pytanie: czy podejmę dobry wybór?

I czy nie będę musiała go żałować?

## *Rozdział 8*

**N**ie zdziwiłam się, gdy znowu znalazłam się w lesie.

- Sen czy jawa? - zapytałam.

Wyłonili się Adrian i Scott.

- Jawa. - odpowiedzieli równocześnie.

- Musisz wybrać, ma petite. - szepnął Adrian, pewny siebie.

- Wiem.

- Ja ... - zająkałam się.  
- Jesteś wspaniałą, Adrianie. - zwróciłam się do niego. - Jesteś ucieleśnieniem pragnę.

Podeszłam do Scotta.

- Ja ... wybieram go. Przykro mi.

Łza spłynęła po jego delikatnym policzku.

- Przepraszam. - szepnęłam, łzy spływały mi po policzkach.

- Nie rozumiem. - szepnął Adrian ze wbitym w ziemię wzrokiem - Kobiety są gotowe się pozabijać dla mnie, a ty wybierasz wygańca, zamiast księcia.

Dlaczego? - podniósł wzrok pełen łez i bólu - Dlaczego? - szepnął znowu.

Otworzyłam usta, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk.

Adrian zniknął.

Scott przytulił mnie.

Nie czułam smutku. Czułam raczej winę, że go zraniłam. Ale kochałam Scotta, nie go. Było mi źle, że dałam mu złudną nadzieję. Podjęłam decyzję i jej nie żałuję. Czasem po prostu w swoim życiu coś wiesz i nikt cię do niczego nie przekona.

A to była jedna z tych decyzji, która zaważy o moim dalszym życiu.

A ja wiedziałam, że postąpiłam dobrze.

Pochyliłam się do Scotta, aby złączyć nasze usta w miłosnym pocałunku.

## *EPILOG*

- **M**oże nie powinnaś wybierać mnie. - zapytał Scott, kiedy razem siedzieliśmy u niego w domu na kanapie, oglądając Romeo i Julię. Jego mama - Georgina robiła ciasto w kuchni, ojciec Roman był w pracy.

Okazało się, że jego matka należała do dworu królewskiego, ale zakochała się w człowieku, w Romanie. Wybrała życie na ziemi.

- Przestań. - powiedziałam i zasłoniłam mu palcem usta - To z tobą chce być.-  
Od tygodnia męczył mnie o to, ale ja wiedziałam, wiedziałam jedno, że to

zawsze był on. To zawsze był Scott.  
Oficjalne przedstawienia nas jako parę mieliśmy za sobą. Moje siostry, moje przyjaciółki, mój tata i rodzice Scotta zaakceptowali nas razem, jako parę.  
Potrzebowałam go w każdej chwili swojego życia.  
Będąc z nim, czułam szczęście, którego nigdy nie miałam.  
Pustka w moim sercu była wypełniona.  
Nie potrzebowałam niczego więcej.  
Wyszliśmy na spacer. Trzymaliśmy ręce w miłosnym uścisku. Ulice były puste, wszyscy w takie mroźne dni siedzieli w domu przed kominkiem.  
Przed nami pojawił się Adrian.  
Zamarliśmy oboje.  
Ja w szoku, że tak zmarniał, a Scott ze strachu, że go zostawię.  
- Adrian. - szepnęłam - Nie rozumiesz?  
- Nie! - wrzasnął - Chciałem dać ci wszystko, wszystko! Ty wybrałaś zwykłego chłopaka kobiety, która wolała życie na ziemi!  
- Nie! - powiedziałam stanowczo - wybrałam miłość! Taką miłość, która zdarza się raz w życiu.  
Przytuliłam mocno Scotta. Rozluźnił się.  
- To zawsze był on, nie Ty.  
Odszedł. Adrian odszedł wolnym krokiem minął nas ze spuszczoną głową.  
- To koniec. - szepnęłam.  
- Na zawsze razem. - szepnął Scott.  
- Na zawsze. - potwierdziłam.  
- Kocham cię, wiesz?  
- Ja cię również. - powiedział. - Tak bardzo, że to aż boli.  
Nic więcej nie potrzebowaliśmy.

# KONIEC

## *Podziękowania*

Dziękuję wszystkim moim wiernym czytelnikom. *Mrocznej\_Sadystce*, która wbrew wkurzeniu się na mnie za lenistwo wspierała mnie swoimi, napędzającymi mnie do pisania komentarzami.

Moim kochanym czytelnikom, którzy napawali się moimi wypocinami, twierdząc, że w przyszłości być może zostanę pisarką. Co skromnie mówiąc - jest moim marzeniem. Pisanie tego opowiadania udoskonaliło moje umiejętności, a wasze opinie motywowały mnie.

Jesteście najlepszymi czytelnikami, jakich mogłam mieć i mam nadzieję,

że sięgniecie po inne opowiadania z antologii Kroniki Magii.

Dziękuję!